Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 18 LISTOPADA. № 87 ROK 1849.

WIMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
MIKOŁAJA I-go
Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego
&c. &c. &c.
Rada Administracyjna Królestwa.

Zważywszy, że dla zapewnienia dogodnéj i bezpiecznéj przeprawy publicznéj przez rzekę Narew, pod dobrami Drogoszew w Powiecie Łomżyńskim położonemi, zachodzi potrzeba urządzenia odpowiedniego przewozu, zważywszy oraz, że właściciel dóbr wspomnionych takowy przewóz zaprowadzić zobowiązał się, jeżeli mu taryffa do poboru opłat z tegoż przewozu udzieloną zostanie, na przełożenie Zarządu XIIIgo Okręgu Kommunikacyj, postanowiła i stanowi:

Art. 1. Do poboru opłat z przewozu ma być udzielona na rzecz właściciela tychże dóbr taryffa klassy 3-éj, postanowieniem Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 21 lipca 1818 r. przepisana.

Art. 2. Wykonanie niniejszego postanowienia Zarządowi XIII Okręgu Kommunikacji poleca.

Działo się w Warszawie, dnia 7/19 października 1849 r.

Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek (podpisano) *Książe Warszawski.*

Dyrektor Główny, Prezydujący w Kommissji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Senator, Tajny Radca, (podpisano) *A Storożenko.*

Sekretarz Stanu, Rzeczywisty Radca Stanu, (podpisano) *T. Le Brun.*

SCENY z ŻYCIA ROBOTNIKÓW w MANCHESTER.

(Ciąg dalszy).

„Ulica nie była brukowaną; środkiem utworzyła się błotnista struga, zapełniająca wodą niezliczone dziury i doły; tam wrzucano nieczystości wszelkie, które zwolna spływały w większy dół i napełniwszy go czarnem smrodliwém błotem, krzepły; w pewnych odległościach leżały wprawdzie kupki popiołu, ale najmniéj delikatna noga wzdrygała się stąpić na nie. Przyjaciele nasi pewno nie byli wybredni; szli jednakże ostrożnie, ku kilku schodom przytykającym do małego podwórka, które było o kilka stóp niższe od poziomu ulicy, a na nie wychodziło okno piwnicy i wilgotny mur z drugiéj strony; z tego nieczystego podwórka trzeba było zejść jeszcze w piwnicę, gdzie mieściła się rodzina istot ludzkich. Szmaty, zastępujące miejsce szyb powybijanych, dostatecznie tłomaczyły ciemność, panującą tam w samo nawet południe; smród dobywający się ztamtąd tak był silny, że robotnicy wchodząc ledwie w znak niepadli; nawykli przecież do podobnych wyziewów, wnet przyszli do siebie; a gdy oczy przyzwyczaiły się cokolwiek do ciemności, postrzegli kilkoro małych dzieci, tarzających się na wilgotnéj ceglanéj podłodze; z pomiędzy szpar i rozpadlin jéj ciekły nieczyste pary; na kominie ognia nie było, żona siedząca na tapczanie męża, płakała w cichości.—Oto jestem, moja droga, rzekł Wilson, a wy, dzieci, bądźcie cicho, nie martwcie matki o chleb: da wam go przyjaciel. Wśród słabego światła, które dla każdego byłoby ciemnością, odkrywają one Bartona, opadają, i wyrywają chleb który przyniósł; byłto spory kawałek, ale w oka mgnieniu go pożarły.

Noc przepędzają przy nieszczęśliwym ojcu rodziny, a o świecie Wilson poszedł starać się o kartkę do szpitala.

— Chodźno, rzekł Barton do wracającego Wilsona, zaszła jakaś zmiana od twojego wyjścia; wszak prawda? Wilson zbliża się; lica chorego były zapadłe, rysy wystawały ostro, kościsto; blada i mgła cera śmierci rozlała się po nich; ale oczy miał otwarte i żyjące, lubo cień śmierci już je przyćmiewać zaczynał.—Ożył on na chwilę, mówił daléj Barton; zaczął jęczyć i majaczyć, ale prawie zaraz usnął znowu, i niewiedzieliśmy że się obudził, aż dopiero gdy zawołał żony; teraz kiedy stanęła przy nim, nic jéj nie mówi.

Zapewne, jak się wszyscy domyślali, nie mógł już mówić; siły w nim widocznie niknęły.—Otoczyli go, nieruchomi i milczący; żona tłumiła płacz, choć jéj serce pękało z żałości; małe dziecko przyciskała do piersi żeby nie krzyczało. Oczy utkwiła w żyjącego jeszcze, lecz szybko upadającego pod ciosami śmierci. Nakoniec, konwulsyjném wysileniem potrafił on złożyć ręce, jakby do modlitwy; widzieli że rusza ustami, nachylili się żeby dosłyszeć słów jego, które wychodziły urywanie, zwolna.

— Boże! dziękuję ci żeś położył koniec ciężkiéj walce życia mojego!—O Benie, Benie! wykłała żona, to dla mnie ani słowa nie masz? Ben, rzeknij aby słowo, dla wzmocnienia życia mojego!

Nie mógł już mówić. Usta jego nie otworzą się już, chyba na głos trąby archanioła; ale słyszał jeszcze, rozumiał, a niewidząc już, ruszał ręką jakby szukając czego. Przyjaciele odgadli myśl jego, i rękę jego posunęli w ręce spłakanéj żony; słabém ściśnięciem pożegnał się na wieki. Twarz jego piękniała w miarę jak dusza ulatywała ku Stwórcy; niewysłowiony pokój rozlał się po jego rysach.

Wkrótce ociężała ręka wytężyła się i zmartwiała na głowie żony.—Skończyły się jego cierpienia i zgryzoty. Ciało po chrześcijańsku pochowano. Wilson przyniósł ostatnią koszulę swoją, żeby go okryć. Żona leżała nieruchoma, zdrętwiała od boleści i żalu.“

Jednakże przesilenie handlowe ciągnęło się daléj; miłosierdzie, niemogąc ulżyć tylu cierpieniom, odwracało od nich oczy; litość, zmordowana wzruszeniami, uciekała się do niewiary, żeby trochę odpocząć. Żywność sprzedawano w niesłychanie drobnych cząstkach; żeby jéj dostać, pozbywano się sprzętów, łachmanów i gratów powoli zbieranych; sprzedawano kolebkę dziecka, obrączki ślubne; na zgłuszenie głodu, zażywano opium, a fantastyczne marzenia koiły na chwilę męczarnie głodu; matki srodze czułe dawały je i dzieciom, daremnie czepiającym się u wyschłéj ich piersi. Gorączka, grasująca wszędzie, gdzie są niezdrowe mieszkania, pokarm niedostateczny, ciągłe i ciężkie zgryzoty, straszliwie się szerzył; szczęśliwi co umierali!

Czasami, czysto zwierzęcy instynkt zachowania, górując nad wszystkie inne pobudki, kruszył najdroższe związki, nawet macierzeń-

stwa. Dzieci, których koszt pogrzebu, zaręczony przez towarzystwo assekuracyjne, zostawiał rodzicom jakąś małą przewyżkę, niknęły z niesłychaną szybkością; urzędnicy, zatrwożeni wypadkami pośmiertnego śledztwa, milczeli, nie śmiejąc oskarżać;—często także najheroiczniejsze poświęcania, najzupełniejsza abnegacja, żywemi promieńmi oświetlały te ponure i smutne przepaści; chorzy pilnowali umierających; odejmowano ze strawy własnych dzieci dla wsparcia sierot; sypiano na kamieniach, żeby babka leżeć mogła[3] na tapczanie, położnica na wiązce słomy; mniéj potrzebujący członkowie towarzystw wzajemnego wsparcia, upoważniali do rozdawania ogólnych funduszów, nie według praw, ale według potrzeb.

Wiosna nie przyniosła żadnego ulżenia i wtedy to z téj nędzy bez pozornego ujścia, z tych głębokich ciemności, trysnęło światło, nadzieja. Robotnicy, dowiedziawszy się, że w parlamencie uznano za przesadzony opis ich cierpień, postanowili wysłać delegowanych ze wszystkich ognisk rękodzielniczych, dla oświecenia reprezentantów kraju względem położenia robotnika, i proszenia aby obmyślili jakie zaradcze środki.

Ponieważ Barton należał do liczby delegowanych, sąsiedzi zebrali się u niego w przeddzień wyjścia w drogę, aby mu przedstawić myśli swoje. – „Idziesz więc do Londynu, John, rzekł jeden z nich.— Kiedy trzeba, odpowiedział John, jakby uległ konieczności.

— Wiele rzeczy też należy powiedzieć parlamentowi; – przynajmniéj nie żałuj gęby.—Powiedz im że już dość długo pościmy, że nie wiemy po co tam siedzą, kiedy nie mogą dać nam tego, czego żądamy, wołaniem i płaczem, od narodzenia się na świat.

— Ma się rozumieć że im to wszystko powiem, skoro na mnie przyjdzie koléj, i wiele jeszcze innych rzeczy: lecz dużo ludzi ma głos przede mną.

— To nic, zawsze i ty mówić będziesz. Boże drogi! proś—że ich tam żeby zmusili majstrów do zniszczenia maszyn; od czasu wynalezienia maszyn do przędzenia, przepadły dobre czasy dla robotników.—O machiny! to zniszczenie biednego ludu, zawołało żałośnie wielu obecnych.

— Ja zaś, rzekł jakiś biedak trzęsiony febrą, choć siedział przy ogniu, chciałbym żebyś im powiedział, aby uchwalili bill krótkich godzin pracy. Praca w pewnym przeciągu czasu wyczerpuje; słyszałem jak chirurg ze szpitala mówił, że najwięcéj przypadków zdarza się w dwóch ostatnich dnia roboczego godzinach, kiedy utrudzenie czyni niepilnym robotnika. A potém, dla czegoż przędzarze pracować mają dłużéj niżeli inni robotnicy? Zapytaj ich o to, Bartonie.

— Kiedy się podejmujesz przemówić do panów z Parlamentu za naszą sprawą, przerwała biedna wdowa po Davenporcie, bądźże tak dobry i powiedz im, jak uciążliwe jest dla nas uchwalone przez nich prawo, które zabrania pracować dzieciom do pewnego wieku, bez względu na to czy są silne, czy słabe. Oto mój Ben naprzykład. Co znaczy miseczka zupy jęczmiennéj dla takiego chłopaka? trzeba zobaczyć jak on jé; na nieszczęście, nie mam z czego płacić za szkołę; to téż włóczy się po ulicach i zyskuje tylko ogromny apetyt a uczy się mnóstwa szkaradnych rzeczy; jednakże inspektor nie chce żeby chodził do przędzalni, bo jeszcze nie ma lat, chociaż jest dwa razy silniejszy od syna Sankeya, który płacze przy robocie, tak go bolą nogi; a jednakże ma wiek przepisany a nawet starszym jest znacznie.

— Wolałabym żeby twój syn chodził do przędzalni zamiast mojéj córki, rzekła pani Wilson. Jane zarobi sobie na życie jak będzie mogła, ale nie tam; nie często spotkać ludzi tak cierpliwych jak nieboszczyk mój mąż. Mieliśmy się właśnie pobrać, kiedym uległa strasznemu przypadkowi o którym wiecie. Ożenił się ze mną, pomimo kalectwa mego i choroby. Możecie sobie wyobrazić jak gorliwie chciałam prowadzić małe nasze gospodarstwo; ale od piątego roku życia chodziłam do fabryki, i nieumiałam ani prać, ani gotować ani szyć, słowem nic a nic. Nazajutrz po ślubie, przed wyjściem do fabryki, po śniadaniu, John rzekł do mnie: Jenny, dziś sprawim sobie książęcy obiad, będzie wołowina na zimno i kartofle. I odszedł, a mnie w wielkim zostawił kłopocie; wiedziałam że się kartofle obierają i gotują w wodzie, ale nic więcéj. Posprzątałam w izbie jak mogłam najlepiéj; zobaczywszy potém że już dziewiąta godzina, pomyślałam sobie że przynajmniéj kartofle dobrze ugotuję. Daléj więc biorę się do obierania onych kartofli, co rzecz była niełatwa, i nalawszy je wodą, stawiam przy ogniu. Przystawiwszy, jęłam się porządkować własne szmaty. O w pół do pierwszéj wrócił do domu; stawiam więc na stół wołowinę, i zdejmuję pokrywę z garka: Boże drogi! woda wszystka wygotowała się a kartofle zamieniły się w obrzydłą żółtą papkę, która całą izbę zasmrodziła. Nic mi poczciwy John nie powiedział, ale m przez cały wieczór płakała. I późniéj robiłam podobne bąki, ale żaden nie zmartwił mnie tyle.“

— Szczęściem, rzekł Barton, przestałaś chodzić do przędzalni, poszedłszy za mąż; inaczéj Wilson, jakkolwiek poczciwy, byłby się rozłajdaczył, jak tylu innych; dom w nieładzie i komin bez z ognia, wcale nie wabi; i trzeba wielkiéj cnoty żeby do niego wracać, kiedy się ma po drodze karczmę, dobrze oświeconą, czystą, i błyszczącą, i rozkoszny ogień który się wzywa do rozgrzania się.

— „Ja mam plan, który chciałbym przedstawić Johnowi Barton, żeby go wyłożył szanownéj izbie, rzekł jakiś robotnik, mówiący zwolna i stanowczo.—Matka moja, rodem z hrabstwa Oxford, była dziewczyną przy pralni rodziny sir Francis Dashwood; pamiętam, że kiedym był mały, często mawiała nam jak oni byli bogaci; tak że sir Francis dwa razy zmieniał koszulę na dzień, bo też był członkiem parlamentu; a jestem pewny że między nimi jest wielu takich marnotrawców. Owoż, Johnie, trzeba im powiedzieć że tkacze hrabstwa Lancaster do zgonnie byliby im wdzięczni, gdyby chcieli nosić perkalikowe koszule, dla podźwignięcia handlu.“

Tu zabrał głos milczący Job Legh, wyjąwszy z ust fajkę.—Słuchaj Bill, rzekł, nie chcę sprzeciwiać się tobie, ale powiem że tylko kilkuset ludzi do parlamentu należących nosi tak wiele koszul; ale są tysiące tysięcy biednych tkaczy, nie mających innéj koszuli prócz téj którą noszą, a niewiedzą jak dostać drugą, gdy się ta podrze, chociaż codzień wyrabiają mile perkalu i kartonu, a tysiące mil leży po magazynach, dla braku kupujących. Idź więc za moją radą, Barton, i proś parlament, żeby handel ogłosił wolnym, żeby robotnik mógł mieć zarobek przyzwoity, i kupić ze dwie albo trzy koszule co rok. Toby popchnęło handel.—To rzekłszy, stary włożył fajkę do ust i zaczął mocno kopcić jakby dla powetowania straconego czasu.

— Zdaje mi się, drodzy sąsiedzi odrzekł Barton, że nie będę miał sposobności powtórzenia wszystkiego co mi tu powiadacie. Chciałbym po prostu dać im wyobrażenie o nędzy naszéj, którą uważają za żadną, a przynajmniéj bardzo małą. Skoro posłyszą że dzieci nasze rodzą się na nagich, wilgotnych kamieniach, że nie ma łachmana do ich okrycia, że matki nie mają kawałka chleba na posiłek dla siebie i dzieci, że ludzie spać muszą na bruku ulicznym albo chronić się po lochach i piwnicach, dopóki śmierć ich nieuwolni z téj katuszy; skoro posłyszą o gorączkach, zarazie i głodzie, i uwierzą w to szczerze, bądźcie wtedy spokojni, przyjaciele; znajdą oni jaki środek wsparcia nas, lepszy niż sami wymyśléć możemy. Jednakowoż, gdy tylko mógł będę, udzielę im wasze myśli; w każdym razie, zrobię jak się da najlepiéj, i zobaczycie że zajdzie zmiana, skoro parlament zostanie lepiéj zawiadomionym o naszém położeniu.

Niektórzy z niedowierzaniem kiwnęli głową, lecz nadzieja błyszczała w oczach większéj liczby. Potém, odchodząc powoli, zostawili Bartona w myślach zatopionego.“ (d. c. n.)

WIADOMOŚCI NA DRODZE POSTĘPU NAUK PRZYRODZONYCH.

CHEMIA.

Niektóre postrzeżenia tyczące się kulowatości (*) (sferoidalności) ciał, doświadczeń z ogniem, niepalnością ciała ludzkiego i t. d.

(*) *Kula sfera, kulina—sferoida*, jak wół—wołowina, zwierz zwierzyna. Jak wołowina—rzyna—oznaczają coś nakształt wołu;

przez pana Boutigny. Przy końcu III go wieku naszéj rachuby, religja Zoroastra uległa znakomitym nadwerężeniom; w skutku czego magowie zwołani zostali na naradę, dla wynalezienia sposobu ożywienia chwiejącéj się wiary swych współwyznawców. Mimo tego jednak, 80,000 odszczepieńców pozostało uporczywie przy swém niedowiarstwie.

W roku 241 Sapor rozkazał magom, ażeby niczego nie zaniedbali dla przywrócenia odszczepieńców do wiary swych przodków. Wtedy to jeden z naczelników wiary panującéj nazwiskiem, *Adurabad Mabrasfand*, okazał gotowość do poniesienia próby ogniowéj... „Zażądał on, aby na jego gołe ciało, wlano 18 funtów miedzi stopionéj, a skoro nie oparzy się, niedowiarki uledz mają pod tak wielkim cudem. Mówią, że to doświadczenie ogniowe tak się udało, że wszyscy zostali nawróceni.“ W tém miejscu dodaje historyk, przy pewnego rodzaju powątpiewaniu: „Widać ztąd, że i wyznanie Zoroastra także miało swoje cuda i podania.“

To jednak doświadczenie ogniowe nadzwyczajnie łatwo wykonywać się daje.

Wielu uczonych uważają Zoroastra jako jednego z największych prawodawców—moralistów starożytności; podług Voltair'a byłto szarlatan: ten jednak ostatni pisarz przywodzi zdarzenie, które tu przytoczyć muszę. (*Dictionnaire philosophique*, tom XIV, str. 179):

„Naczelnik magów rozkazał przyprowadzić przed siebie dziecko (Zoroastra) i chciał je rozciąć na dwoje, ale w téjże chwili uschła mu ręka. *Rzucono więc je w ogień, lecz ten zmienił się na kąpiel z wody różanéj.*“

Jakkolwiek powyższy sceptyk uważa tę okoliczność za wzór bajek, przepraszamy jednak za ubliżenie jego pamięci, utrzymując, że jeżeli to nie jest prawdą, to przynajmniéj jest rzeczą prawdopodobną i możliwą. Mówimy tu o ogniu niepalącym.

We Francji, Włoszech i Anglji, zgoła wszędzie gdzie miałem sposobność mówić o ciałach kulowatych, czyniono mi to pytanie: czyby nie było jakiego związku między temi zjawiskami, a przedstawieniami ludzi chodzących bosemi nogami po roztopionym i rozżarzonym surowcu, zanurzającemi ręce w roztopionym ołowiu i t. p. (*) Odpowiadałem na to: iż sądzę, że ścisły zachodzi związek między niemi. Nawzajem zaś zapytywałem się: czy czyn o którym mowa, był naocznie sprawdzany? Odpowiadano mi wtenczas, że nie.

Przyznaję, że te opowiadania i cudowne opisy doświadczeń ogniowych i ludzi niespalonych, które przez jednych podawane były za prawdziwe, a upornie zaprzeczane przez drugich, żywo pobudziły moją ciekawość i pragnienie sprawdzenia powyższych zjawisk.

Pisałem najsamprzód do mego przyjaciela doktora Roché, mieszkającego w okolicy, w któréj znajduje się dużo wielkich pieców, i leczącego część ludności tych okręgów, prosząc go o objaśnienia w tym względzie. Wszystko co od niego mogłem się dowiedzieć, jest: „że pewien człowiek nazwiskiem Laforge, mający od 35 do 36 lat, dosyć otyły, chodzi zwyczajnym krokiem, boso, po *gęsiach* wypuszczanych z pieca“: ale powyższy doktór, rzeczonego człowieka nie widział. To przeto nie było dostateczne do potwierdzenia mych wątpliwości.

W tém położeniu rzeczy, zażądałem objaśnień od topiących metale w Paryżu; ale wyszydzono mnie. Takto jest trudno sprawdzić nawet najprostsze doświadczenie!

Nieco późniéj p. Alfons Michel, mieszkający w okolicy wielkich pieców, obiecał mi zająć się przytoczoną przeze mnie okolicznością, a nawet sprawdzić ją w razie potrzeby; i w d. 26 marca r. b. zawiadomił mię w następnéj treści:

„Powróciwszy do siebie, starałem się dowiedzieć od hutników, jakim sposobem zanurza się palec w stopiony rozpalony surowiec, ale mnie wyśmiali; to jednak mię nie zraziło, i owszem, drugi raz w inném miejscu powtórzyłem moje zapytanie. Jeden z hutników objaśnił mię, że to jest rzeczą bardzo łatwą, i dla przekonania o tém, w chwili wypływania z pieca surowcu, włożył palec w strumień rozżarzony, a gdy i druga osoba powtórzyła toż doświadczenie bez uszkodzenia ciała, odważyłem się i ja na nie... Robię tutaj uwagę, że przy tém, żaden z nas palców nie wilgocił.“

„Pospieszam zawiadomić pana o téj okoliczności, która zdaje się popierać jego wyobrażenia o kulkach cieczy; ponieważ palce będąc zwykle mniéj więcéj wilgotnemi, ciecz z nich wracając do postaci kulowatéj (sferoidalnéj), robi je chwilowo niespalnemi.“

Zgadzam się na wyobrażenie p. M; pragnąc jednak kilkakrotnie przekonać się o czynie przeze mnie dochodzonym, takie wykonałem doświadczenie:

Rozdzieliłem czyli przeciąłem ręką strumień surowcowy 5 do 6 centimetrów średnicy mający, wypływający z otworu: następnie zanurzyłem drugą rękę w tygiel napełniony roztopionym surowcem, na który spojrzeć było okropnie. Mimowolnie zadrżałem, ale i jedna i druga ręka nie doznały uszkodzenia. Teraz zaś to jedynie mnie zadziwia, że powyższe doświadczenia nie upowszechniły się.

Gdyby się mnie spytano, jakie przedsiębrać ostrożności, aby się uchronić od działania niszczącego rozpalonego ciała, odpowiedziałbym, że żadnych; nie bać się, robić doświadczenie z pewnością, zanurzać rękę szybko, ale nie z nadzwyczajną prędkością, w surowiec zupełnie roztopiony.

Inaczéj postępując, gdyby wykonywano doświadczenie z obawą lub bardzo szybko, możnaby zniszczyć siłę odpychającą, znajdującą się w ciałach rozżarzonych, a przez to przywrócić zetknięcie z ręką, i wszystkie ztąd dalsze okropne następstwa.

Doświadczenie wtedy szczególniéj się udaje, gdy skóra jest wilgotna: a przestrach na widok takiéj massy ognia, zawsze prawie robi ją taką; skoro jednak jeszcze zachowamy pewne ostrożności, będziemy niezranionemi.

Następny sposób najlepiéj mi się udawał. Pocierałem ręce mydłem, ażeby miały powierzchnię gładką, daléj w chwili robienia doświadczenia, zanurzałem je w roztwór zimny soli amoniackiéj, nasyconéj kwasem drugim siarkowym, alboli téż we wodę, zawierającą sól amoniacką, a w braku téjże, można nawet i w zimną wodę.

W hutach szklanych, jak to słyszałem od p. Dumas, robią często takie doświadczenie: wlewają w wiadro wody szkło roztopione, i chociaż jest rozpalone, ugniatają je rękami.

W tém doświadczeniu na dwa okresy zważać potrzeba: w pierwszym massa szkła jest wśród wody odosobniona, w drugim pokryta jest warstą zsiadłą przezroczystą, dozwalającą widzieć massę rozpaloną. Pierwszy okres trwa bardzo krótko, a podczas drugiego, można dopiero bez uszkodzenia ugniatać szkło roztopione.

Bezwątpienia, przy powyższém doświadczeniu ręka nie styka się z metalem, a ztąd rozgrzewać się ona może jedynie przez promieniowanie, które tutaj jest ogromne. Skoro jednak to promieniowanie przez odbicie będzie zniszczone, co rzeczywiście tu następuje, uważa się za nie byłe; a więc doświadczający nie ma nic do zwalczenia.

---

tak kulina oznacza bryłę naksztalt kuli, lub mającą podobieństwo do kuli; słowem, znaczy taką postać, jaką ma bryła ziemska. Ztąd *kulny* albo *kulowy*, *sfericus*, należący do kuli, lub mający postać kuli, i *kulisty sferoidalis*, mający podobieństwo do kuli. Ztąd także *kulinowy*, *sferoidalis*, czyli podobny do kuli. Dla tego bardzo dobrze pospólstwo mówi, że ziemia jest kulista; nie znali zaś ducha języka polskiego ci, co Trigonometriam sfericam, trygonometrją kulistą a nie kulną lub kulową ochrzcili. Nauka ta bowiem nie ma podobieństwa do kuli, lecz jest własnością kuli, czyli należy do kuli, bo uczy o kuli. *J. B.*

(*) Doktor Montagne, znany w uczonym świecie przez swe rozliczne prace botaniczne, przetłumaczył już przed czterdziestu latami pamiętnik professora Sementini z Neapolu, o mniemanych zjawiskach niepalności. W tym pamiętniku znajduje się opis wielkiéj liczby doświadczeń z ogniem, czynionych częstokroć w obecności doktora Montagne. *Buletin des sciences médicales*, juillet 1809).

Już oddawna okazałem, że woda w postaci kulowatéj, posiada szczególną własność odbijania cieplika promienistego, i że wtedy jéj temperatura nie dochodzi punktu wrzenia; ztąd wynika, że palce lub ręka zwilgocone, nie mają temperatury + 100° C., a doświadczenie nie trwa tak długo, ażeby wilgoć całkowicie ulotnić się mogła.

Innemi słowy tłumacząc rzecz, powiem, że wkładając rękę w metal roztopiony, odosobnia się ona, wilgoć ją pokrywająca przechodzi w postać kulowatą, odbija cieplik promienisty, i nie ogrzewa się tyle, aby się mogła zagotować.

Powyższe doświadczenie wykonywałem często z ołowiem, spiżami i t. p. a zawsze z jednakowém powodzeniem.

Wreszcie, nie wspominam więcéj o paleniu się stoczka w ustach i wielu innych tego rodzaju doświadczeniach, bo to są rzeczy małe w porównaniu z wyżéj przytoczonemi.

Przypominając teraz zaczęcie naszéj rozprawy, dodajemy, że zapewne starożytni znali wiele rzeczy nam dziś niewiadomych. (Treść rozprawy zamieszczonéj w piśmie: *Annales de Chimie et de Phisique, Septembre 1849).* *J. B..a*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 11 listopada. Na dzisiejszy targ zbożowy bardzo mało kupców przybyło a skutkiem tego obrot we wszelkiego rodzaju ziarnie szczupły był niezmiernie; nieuważaliśmy jednakże żadnéj zmiany w cenach. Londyńskie ceny przecięciowe: Pszenica 43 szyl. 1 pens kwarter (złp. 35 gr. 25 korzec). jęczmień 31 szylingów 2 pens. (złp. 25 gr. 28 korzec), owies 18 szylingów 4 pens. (złp. 15 gr. 5 korzec), żyto 27 szyl. 6 pens. (złp. 22 gr. 20 korzec), groch 33 szyl. 2 pens. (zł. 27 gr. 10 korzec). Przywieziono z zagranicy w tym tygodniu: Pszenicy 3670, jęczmienia 1550, owsa 7620 kwartersów.

Wełna. Niezrobiono tu żadnych obrotów ani w Kolonjalnéj ani w zagranicznéj wełnie, pomimo tego ceny z ostatnich licytacyj utrzymują się stale. Przywieziono w tym tygodniu 034 wańtuchów zagranicznéj i 910 wańtuchów Kolonjalnéj wełny.

Wrocław 14 listopada. Dziś nie wielkie mieliśmy dowozy zboża, częścią z powodu złéj drogi, częścią dla tego że posiadacze ziarna powściągają się od sprzedaży po niskiéj cenie. Na pszenicę w doborowym gatunku pokup był jednak żywy, i chętnie dawano 2 do 3 sr. gr. na szefla wyżéj nad najwyższe ceny. Żyto płacono po dawniejszéj cenie, jęczmień, którego blisko 2,000 szefli było na targu, trzymał się także w cenie. Dziś płacono za białą pszenicę 42 do 56 sr. gr. szefel (zł. 17 do 22 gr. 12 korzec) żółtą 38 do 52 sr. gr. żyto 25 do 28 sr. gr. (zł. 10 do 11 gr. 15 korzec), jęczmień 21 do 24 sr. gr.. owies 16 do 17½ sr. gr. szefel.

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 14 listopada 1849 roku.

PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	88¾	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	109	108¾
Polskie Obligacje Skarbu 4%	81½	80¾
„ Listy Zastawne	95¾	94¾
„ Listy Zastawne nowe	95⅞	95¾
„ Obligacje Udziałowe	—	—
„ Obligacje 500 złotowe.	80½	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	93¾	93½
lit. B. 200 „ . . .	17½	—

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 16 listopada r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	37—		
Pszenicy ditto	3	91½		
Grochu polnego	2	52 -		
„ cukrowego	2	92½		
Fasoli. . . .	4	16 —		
Gryki. . . .	1	80 —		
Jęczmienia . .	2	1—		
Owsa . . .	1	54--		
Mąki pszen. pr.	6	60—		
ordyn. kor. 6 ćw.	5	49½		
„ żytn. pytlo.	3	33½		
grycz. kor. 4 ćw.	2	40—		
Kaszy jaglannéj.	4	95—		
„ grycz. zw.	3	50½		
„ drobnéj.	6	——		
„ jęcz. perło.	7	77½		
„ „ ordyn	2	90—		
Siana cet. 100 f.	—	80—		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Słomy c. 100 f.	—	28—	—	——
Siana fura 1 k.	3	60—	4	80—
„ „ 2 k.	5	10—	7	50—
Słomy fura zw.	1	18—	2	10—
Drzewa sos. s.	7	44—		
Wół dobry.	36	45—	47	70—
„ średni.	27	70—	35	10—
„ lichy.	21	60—	27	45—
Cielę. . .	2	25—	4	20—
Baran. . .	1	80—	2	32½
Wieprz dobry.	13	——	18	90—
„ średni.	10	50—	12	50—
„ lichy.	5	——	10	——
Masła funt.	—	15—	—	——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	—	90—	—	——
Okowity garn.	—	88—	—	——
Szumówki gar.	—	51½	—	——

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 185 z różnych miejsc królestwa sztuk 256 ogółem wołów sztuk 441 wieprzy 723 cieląt 313 baranów 578 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 368 wieprzy 517 barany wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 16 listopada 1849 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	93—	—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	139	80—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. .	3 M. .	6—	42—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. .	1 M. .	100	—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M. .	100	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M. .	76—	20—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	88—	65—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały.		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		80—	83—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14—	86—	14—	83—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 24.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 6 (18 listopada) 1849 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.